



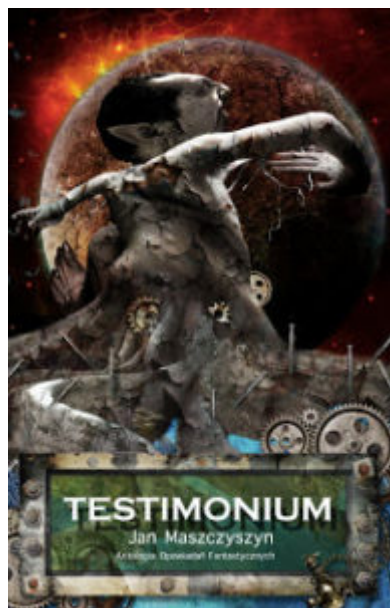
# TESTIMONIUM

Jan Maszczyżyn

Antologia Opowiadań Fantastycznych

# Jan Maszczyzyn "Testimonium"

*Fahrenheit Crew*



Jan Maszczyzyn

*Testimonium*

**Wydawca:** Warszawska Firma Wydawnicza

**Premiera:** 25 stycznia 2013r.

**Stron:** 362

**Cena:** 48 zł

„Twórczość pana Jana najłatwiej nazwać klasyczną science fiction. Może nawet bez czasem mylącego dodatku „hard”, ale właśnie klasyczną, w sensie tematycznym chociażby. Mamy w niej kosmitów, gwiazdne wojaże, przedziwne osiągnięcia technologii przyszłości, próby ukazania kierunku rozwoju ludzkości i cywilizacji, zagadnienia związane z moralnością, problemami egzystencjalnymi czy choćby religią. Ale można znaleźć inną, moim zdaniem trafną, szufladkę – jest to proza fikcyjna. Nie mam wglądu w procesy twórcze autora, ale wyobrażam sobie, że musi być w tym element *idée fixe*, zachłyśnięcia się pomysłem, uporczywego maltretowania idei w umyśle. Te opowiadania są obsesyjne. Nie tylko dlatego, że czasem postacie w nich przedstawione jakąś obsesję mają, nieważne, czy chodzi o zaginiony skarb technologiczny, tajemnice rdzennych kultur wyspiarskich dżungli, czy zwyczajnie o kobietę. Chodzi bardziej o mroczne zauroczenie i podążanie za nietypową myślą, refleksją, które kończy się przedstawieniem świata będącego szerokim rozwinięciem początkowo prostego w swoim rdzeniu, ale przewrotnego pomysłu. A zwykle jest to wizja rzeczywistości zepsutej, uginającej się pod ciężarem nieuchronnych zmian, wykrzywionej nie do poznania.”

**Marek Grzywacz**

O Autorze:

Jan Maszczyzyn urodził się w 1960 roku w Bytomiu. Debiutował w 1977 roku na łamach „Nowego Wyrazu” opowiadaniem „Strażnik”. Następnie publikował swoje teksty w „Fantastyce”, „Politechniku”, „Faktach”, „Merkuryszu”, „Odgłosach” oraz fanzinach klubowych „Somnambul”, „Fikcje”, „Kwazar”, „Feniks”, „Spectrum”. Kilka opowiadań dostało się do zbiorów. W 1989 roku wyemigrował do Australii, gdzie obecnie mieszka i pracuje. W pierwszym konkursie miesięcznika „Fantastyka” w 1985 roku zajął II miejsce, wyprzedzając Andrzeja Sapkowskiego.

### **Fragment:**

- Nazywasz się Allan. Allan! Słyszysz? Jesteś w kosmosie! Rozumiesz wreszcie?

Sztuczna dłoń przeładowana silikonem, nieforemna i zimna, gładziła jego wyprężony brzuch. Oddychał gwałtownie, dezorientowany i zmęczony. Nigdy przedtem czegoś podobnego nie przeżył. Gwałtowny poszum krwi, pulsowanie w skroniach, łomot serca, uścisk powiek aż do początku łez i otwarcie, cokolwiek by to znaczyło, ważne i nieważne...

- Co teraz? Blades? Co zrobisz?

W odpowiedzi otworzyła nowy korytarz. Zawsze tak robiła. Jakby to było rozwarcie horyzontu, zapadnięcie się w nowy rozdział tajemnej księgi wiedzy. Pierwsze kroki postawił z niejakim wahaniem. Zawsze podejrzewał ją o milion drobnych zasadzek. Była mistrzynią wyrafinowanych złośliwości. Ale to, że wraz z jego wejściem zatrzaskie grodzie, oddzieli go od reszty statku i podniesie temperaturę do niebezpiecznej strefy rozkładu, było niewyobrażalnym wstrząsem. Rozpląkał się, w ataku złości wbił się pazurami w zbyt bliskie siebie ściany. Podrapał, poszarpał, w końcu nabił tak głęboko, że wyłamał paznokcie. Wypadły z krwistą miazgą korzenia i pozostały w ścianie jak wbite ostrza noży!

Korytarze? Nory, w których trzeba było szybko się czolgać, bo w okamgnieniu zmieniały swoją średnicę. Nie dość tego, rozwidlały się nieoczekiwanie, przechodząc w coraz to węższe, oślisłe, przypominające jelita jakiegoś potwora, a nie wnętrze galaktycznego statku.

- Blades, ty kurwo! - rzucił przedziwnie dziecięcym głosem, przypominającym skomlenie.

- Szybciej, smarkaczu, bo dławisz mnie tym swoim ruchem ślimaka!

- Byłaś mi matką! Ufałem ci! Wierzyłem w każde słowo!

- Traktowałeś mnie z wyniosłą dumą organicznej wyższości. Oto ja, stworzony w ewolucji biologicznej materii, żądam od ciebie, konstrukcyjny śmieciu, posłuszeństwa i uległości! Nigdy w swej marnej genialności nie dostrzegaliście faktu sumowania się rozwoju materii i umysłu. To nie była jednorodność ewolucyjnej drogi, tylko głupie igraszki myśli na poboczu z biernego tworzywa!

Wpadł nagle do małej jamy, zalanej karmazynowym półmrokiem. Ledwo mieścił się w niej wyprostowany. Głowa przylepiła się do sufitu i chwilę walczył, żeby ją oderwać. Nie szło najlepiej. Odrywały się włosy i kawałki skóry. Na powrót sklepiła się krwistą czaszką, przynosząc chłodną ulgę. Z trudem spojrzął w dół, pod nogi. Leżał tam jakiś kształt, podobny do ludzkiej lalki. Miotał się w skurczach pod grubą membraną, zamknięty, oddzielony. Rzucił się, jakby z braku powietrza.